Nr. 128 Kraków, Sobota dnia 9 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Przesilenie we Włoszech.

„Co to będzie, co to będzie?“ wyrywa się nam mimowoli, gdy widzimy, jak „ciemno wszędzie“ — na widnokręgu politycznym... Niby grzyby po deszczu wyrastają przesilenia ministerjalne, że wspomnimy tylko o szybko po sobie następujących, bezpośrednio po przewrocie w Serbji, zmianach gabinetów w Paryżu i Zofji. Do rzędu nieboszczyków politycznych przybyło mini sterstwo Crispi'ego. Przed kilku dniami udało się Crispiemu odnieść zwycięztwo w sprawie wysadzenia parlamentarnej komisji, która przy obradach nad oszczędnościami w budżecie stawiać miała samodzielne rezolucje. Wniosek rządowy zmierzał — choć Crispi usilnie temu zaprzeczał — do zrzucenia pewnej części odpowiedzialności rządu na barki Izby. Opozycja, składająca się z skrajnej lewicy i stronników Rudini'ego i Giolitt'ego, głosowała w zwartym szeregu przeciw propozycji rządu, a choć pozostała w mniejszości, to jednakże Crispi uznał, że w obec słabej większości rządowej trudno mu obstawać przy reformach finansowych kolegi, p. Sonnino i — podał się z całym gabinetem do dymisji. Po raz setny i tysiączny stają „zjednoczone“ Włochy przed krytycznem zapytaniem: co dalej?...

Gdy niedawno zmora ekonomicznej katastofy wisiała niejako w powietrzu nad piękną Italją, gdy spostrzeżono, że haniebna korupcja, idąca zawsze w parze z finansowym rozstrojem, coraz szersze zakreśla koła, gdy wreszcie w rozmaitych punktach półwyspu znękana ludność otwarcie podniosła rokosz — wtedy wszystkich oczy zwróciły się na Franciszka Crispi'ego, w którym — mimo jego sędziwego wieku, widziano siłę i zdolność do rozproszenia złowrogich cieni. Crispi wypłynął znowu na widownię, otoczony koalicyjnem ministerstwem i odrazu stanął w ogniu krzyżowym.

Rozpaczliwe usiłowania uporządkowania finansów i utrzymania Włoch w trójprzymierzu, charakteryzują całe jego ostatnie urzędowanie. Przeciwnicy jego nie bez podstawy utrzymują, że manja wielkości, grasująca we Włoszech a szukająca zaspokojenia w związku z pierwszorzędnemi mocarstwami jak Niemcy i Austro-Węgry — że manja ta głównym jest winowającą obecnego bankructwa Włoch. Żądaniom zmniejszenia armji oparł się jednak Crispi z całą stanowczością, a piorunującą swą mową przekonał Izbę, jak zgubnem byłoby dla Włoch, gdyby nie wytrwały w trójprzymierzu.

Inaczej rzecz się miała z projektami finansowemi p. Soninno, który ani na jotę odstąpić od nich nie myśli, i z tego też zapewne powodu innym, elastyczniejszym zastąpiony będzie polityków. Z początku oddawano się we Włoszech złudzeniu, że równowaga w budżecie da się osiągnąć oszczędnościami; gdy zaś zbyt prędko prysła ta *fata morgana*, wzięto się do śruby podatkowej, ale tu natrafiono na twardy orzech, którego jądro określili Francuzi w swojem orzeczeniu, że „gdzie nic nie ma, tam i król traci swe prawo“. Czy p. Crispi, czy Rudini, lub Zanardelli, z którymi to mężami konferował władca na Kwirynale, podejmą się misji utworzenia nowego gabinetu, zabagnione stosunki włoskie nie prędko doczekają się naprawy.

Krótkowidze polityczni rozmaite upatrują przyczyny upadku Włoch i rozmaite podają leki na wewnętrzne rozprzężenie tej niby to „zjednoczonej“ Italji, o jednem tylko zapominają: że w dziejach nowoczesnych Włoch spełnia się to, na co wskazuje poeta niemiecki, mówiąc: *das ist der Fluch der bösen That* — zebrane w nieuczciwy sposób środki żywotne dla państwa przez rabunek dóbr kościelnych i świeckich, rozleciały się na cztery wiatry; i że przez uchylenie klątwy watykańskiego więźnia, zapaliłoby się znowu słońce błogosławieństwa bożego nad piękną ich ojczyzną.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

„Gdzież znaleść na was bicz, o potępieńcy?“... słowa poety mimowoli cisną się na usta, gdy spotykamy się gdziekolwiek z objawami semickiego „ducha“, bo wyrażenie Chrystusa o grobach pobielanych nie tylko przystaje do pewnej kasty, dziś cały ten naród przedzierżgnął się w jaszczurcze faryzeuszów plemię... Nigdzie atoli nie występuje wstrętny ten charakter dobitniej na jaw, niż w stosunkach dawnych włóczęgów do gościnnych potomków Kazimierza Wielkiego. Gdziekolwiek zabrzmi hasło wzywające do gnębienia Polaków, tam pierwszy spieszy żyd, jak to widzieliśmy i widzimy w orgjach antypolskich, zainaugurowanych przez żelaznego księcia, a wyprawianych dotąd na wielkopolskiej ziemi. Gdziekolwiek zaś imię Polski z większym wymawiają szacunkiem i budzi się dla polskiej pracy uznanie, tam znamię polskie wszelkiego dzieła skwapliwie obcym przykrywa pokrowcem, który, jakby na ironję, stara się upstrzyć kwiatuszkami „bezstronnej“ pochwały. I ostatnie nasze dzieło, Wystawa lwowska, nie uszła temu losowi. Wiedeńscy żydzi wykombinowali, że Wystawa lwowska jest zwycięstwem kultury austrjackiej. Tak trąbi na cztery strony świata *N. Wiener Tagblatt*: „Austrjacka praca, austrjacka działalność święci tutaj swoje tryumfy“... i z bezczelnem urągowiskiem nazywa Wystawę obchodem pamiątkowym zniknięcia ostatnich resztek polskiej samodzielności! Po ustępie, rozstrząsającym z obłudną troskliwością stosunek Polaków do Rusinów, żydowscy pismacy taką bryzgają nam w oczy insynuacją: „Dla Polaków galicyjskich stała się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ już dawno mytem, ponieważ osiągnęli w Austrji wszystko, czego tylko narodowe uczucie pożądać może“... O kilka wierszy wyżej jednakże piszą, że w Galicji „w każdem polskiem sercu, dziś jak dawniej żyje pamięć owych wielkich mężów, którzy wszystkie swe siły trawili dla odzyskania niepodległości“. — Co tu więcej podziwiać? Czy bigos pojęć, rozpościerający się w mózgownicach polityków wiedeńskich, czy chytrość i czelność semicką... Wyżyny perfidji *Tagblattu* są dla nas tak niedostępne, że poprzestając na tem krótkiem napiętnowaniu, zamykamy rzecz naszem przysłowiem pod adresem *Tagblattu* za artykuł „Austrja w Galicji“: — kogo chce Bóg pokarać, temu rozum odbiera...

Nieustająca komisja podatkowa Rady państwa, na ostatniem posiedzeniu w Wiedniu, załatwiła siedm paragrafów przedłożenia rządowego i przyjęła je bez zmiany, z wyjątkiem ustępu drugiego, w którym, na wniosek D. Abrahamowicza, orzeczono wolność podatkową dla zajęć gospodarczych, wiejskich, połączonych z ogrodnictwem na wielką skalę.

Siedm tych ustępów przedstawia się jak następuje: 1) Przedsiębiorstwa, prowadzone przez rząd na podstawie zwierzchniczych praw państwowych, albo też w celach publicznej administracji. 2) Zysk z dzierżawy gruntów, które przez dzierżawcę lub jego rodzinę w przeważnej części bywają uprawiane własnemi rękami. 3) Szwaczki, praczki, prasowaczki, pracujące tylko w domu swych kljentów, lub też u siebie bez pomocy czeladzi. 4) Zajęcia uboczne, praktykowane przez mniejszych właścicieli gruntowych na wsi tylko czasowo, a nie zawodowo. 5) Zajmujący się przemysłem domowym, który wyłącznie na zlecenie, lub na rachunek przedsiębiorców osobiście, lub przy współdziałaniu domowników, z wyłączeniem obcej pomocy przemysłowej produkty wyrabiają, lub też przetwarzają. 6) Udzielanie nauki prywatnej, lub też zajęcie literackie, wykonywane ubocznie z rezultatem, niewystarczającem na pokrycie potrzeb utrzymania. 7) W ogólności zajęcia uboczne, jeśli nie przynoszą rocznego dochodu 30 złr. Oraz, jeśli nie mogą być uważane jako część prawidłowego, na większe rozmiary uprawianego zajęcia przemysłowego. 8) Osoby, niezdolne do prowadzenia regularnego zarobkowania przemysłowego, zajmujące się produkcją przemysłową bez pomocy obcej, a tylko celem częściowego pokrycia potrzeb utrzymania.

Na ostatniem posiedzeniu nieustającej komisji dla reformy procedury cywilnej, powzięto, na wniosek posła Baernrajtera, w rozdziale o kosztach procesowych poprawkę: że adwokat ma stronie zwrócić te koszta, które powstają z jego większej przewiny.

Z depeszy budapeszteńskiej wiadomo, w jakiem stadjum znajduje się przesilenie ministerjalne. Cesarz kilkakrotnie po parę godzin naradzał się z Weckerlem, zgodził się na powtórne powierzenie mu trudnej misji, na gabinet liberalny w ogóle przystał, a jednakże Weckerle do tej chwili nie jest formalnie powołanym prezydentem nowego ministerjum. Jak w całym przebiegu przesilenia, tak do ostatniej chwili, wszystko się rozbija o kwestję osób. Monarcha powiada, że przeciw liberalnemu gabinetowi nic nie ma i skoro inaczej być nie może, ster rządu wręczy Weckerlemu, ale nie zatwierdzi takiej listy ministrów, jaką mu Weckerle przedłożył. Cesarz zastrzegł się, że decydować będzie sam nieodwołalnie co do wszystkich nazwisk, atoli nie ulega wątpliwości, że przeciętna lista osób dawno przewidywanych, jest mu już prawie obojętną, z wyjątkiem kandydata do tek sprawiedliwości. Przed tym zamyka drzwi gabinetu i nie puści go stanowczo. Jest nim Szilagyi, którego za-

wno korona, jak magnaci muszą nienawidzić. To liberał żydowski, który, jak już niejednokrotnie pisaliśmy, stworzył ustawę o ślubach cywilnych, gwałtem chce ją przeprzeć, a w środkach nie przebierając, wciągnął w sprawę koronę. Na niego tedy korona dziś żadną miarą się nie zgodzi, a jeżeli Weckerle do jutra nie przedłoży monarsze listy ministrów bez nazwiska Szilagyiego, cesarz, starając się o nowy gabinet, zerwie układy ze stronnictwem liberalnem. Weckerle jest zbyt sprytnym i przebiegłym, żeby się miał wahać usunąć na razie z listy drażliwe nazwisko; jeżeli tego jeszcze nie zrobił, to dziś bezwątpienia, porozumiawszy się ze swymi zausznikami, obsadzi innem nazwiskiem tekę sprawiedliwości. Tymczasem żydki, jak bronili zajadle Weckerlego, gdy się chwiało jego osobiste stanowisko, jak z niego półbożka zrobić potrafili, tak dziś, gdy o Szilagyiego idzie, pieją hymny *unisono* na cześć drugiego bóstwa judaizmu, a kamerton tego chóru tem wyższy, im większe niebezpieczeństwo grozi „mężowi nad męże“. Warto posłuchać choćby w dziesiątej części tej obrony. Oto słowa żydków w obu stolicach naddunajskich: „Szilagyi jest najznakomitszym prawnikiem, mocą parlamentarnym pierwszego rzędu. Siłą swego słowa porywa tłumy, jego dzielność dodaje mu blasku, odwaga uświetnia go, każde wystąpienie jego przygniata przeciwników, którzy bardziej niż przed krasomówczemi ciosami jego gniewu, drżą przed słowem jego szyderstwa. Ten Szilagyi jest twórcą ustawy o ślubach cywilnych, on jej bronił w ciągu rozprawy, wygłosił dwadzieście wspaniałych mów, które ujawniając talent jego w całej pełni, w zdumienie wprawiały nawet najzagorzalszych przeciwników. Atoli równocześnie z jego sukcesem rosła nienawiść najstraszniejsza do jego osoby wśród klerykalnych magnatów, którzy poczęli strzały zatrute kierować w jego piersi, każde ostre słowo, w niepohamowanym zapale wyrzeczone przed Izbą, przekręcali tendencyjnie, oskarżali go o najskrajniejsze skłonności, wreszcie sprawcą wszystkiego złego w kraju, okrzyczeli tego męża nieskazitelnego“. I tak dalej na wzór powyższej próbki.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 7 czerwca.

Chociaż deszcz lał od rana strumieniami, Arcyksiążę jednak przybył na Wystawę i to o godzinę wcześniej, niż urzędownie było zapowiedziane, bo już o 10-tej. Dr Kubala, w pawilonie piśmiennictwa, pierwszy pełnił honory gospodarza domu, pokazując dostojnemu gościowi wydawnictwa Akademji Umiejętności. Potem między innemi uderzyła go fotografja zakładu „Marja“, przedstawiająca ministra Madeyskiego i druki typografji *Czasu*, z której zarządcą, p. Łakocińskim, Arcyksiążę dłużej rozmawiał. Na pierwszem piętrze zwrócił uwagę na fotografje hr. Benedykta Tyszkiewicza, wielkiego amatora sztuki, którego pałac, z bogatemi zbiorami, spłonął niedawno na Litwie; stamtąd zaś, w towarzystwie arcyksięcia Salwatora, udał się do Panoramy Racławickiej. Jak się tego można było spodziewać, doznał on tu wrażenia niezwykłego. Oprowadzali go pp.: Kossak i Styka, obadwa w strojach narodowych. Gdy podczas objaśniania głównej akcji, jeden z nich rzekł, iż tutejszy konsul rosyjski, p. Patuszkin, przyznał, iż batalja na płótnie przedstawiona, wcale „nie obraża uczuć rosyjskich“, odrzekł na to Arcyksiążę: „I ja to przyznaję, gdyż w każdym razie jest to wyborny obraz batalistyczny“. Opuszczając panoramę, oświadczył, że jest ona najpiękniejszą z tych, jakie w życiu swojem kiedykolwiek oglądał i nazwał ją arcydziełem.

Z panoramy udał się dostojny gość do pawilonu ministerstwa rolnictwa, gdzie gospodarzem był sam minister, hr. Falkenheyn. Ten, przy pomocy inspektorów lasowych, pokazywał Arcyksięciu plany lasów rządowych, wykonane znakomicie tak na mapach geograficznych, jak i w płaskorzeźbie, wystawę zarządu hutniczego w Pasiecznie, wreszcie widoki Krynicy.

Stamtąd przeszedł Arcyksiążę do pawilonu browaru Kiselki — gdzie doktor Stroynowski, zięć nieboszczyka Kiselki, podejmował gości piwem. Arcyksiążę rzekł doń uprzejmie, iż od jego ojca, prezydenta apelacji lwowskiej, pobierał, podczas pobytu swego we Lwowie, pierwsze informacje w sprawach jurydycznych.

W pawilonie ministerstwa skarbu, dokąd szło się przez szpaler utworzony z górników, przyjmował gości wiceprezydent Korytowski, który mówił o kopalniach soli w Galicji. Przy tej sposobności przedstawił Arcyksięciu p. Barącza, adjunkta salinarnego z Wieliczki, którego dziełem jest grota z soli, ustawiona w pośrodku sali.

Zaraz po godzinie 12-ej Arcyksiążę odjechał do miasta.

* * *

Arcyksiążę, zwidzając wczoraj pawilon wyższych zakładów naukowych, przypatrywał się ze szczególnem zajęciem preparatom dra Bujwida, Rydygiera, Szajnochy i Kady'ego, jakoteż niezrównanym preparatom dra Teichmana. Oprowadzali Arcyksięcia po tym pawilonie prof. Zoll i Ćwikliński!. Oglądając statystykę uniwersytecką, zapytał Arcyksiążę z humorem: „Jest to statystyka zapisanych, czy uczęszczających?“ Rektor Zoll oddał komplement naszym akademikom, odpowiadając, że w Uniwersytetach naszych panują o tyle dobre stosunki, że oba te pojęcia za identyczne uważać można. Szczegółowo przyglądał się Arcyksiążę niezwykle pięknym zbiorom syberyjskim prof. Dybowskiego, oglądał wystawę instytutu botanicznego lwowskiego, dział mineralogiczny dra Zubera i Siemiradzkiego, dział weterynarski prof. Spielmana i Kady'ego, przytem zajęła baczną jego uwagę wystawa wzorowego tutejszego Zakładu dla ciemnych. Zadziwiające postępy na tem polu wywołały u Arcyksięcia słowa najwyższego uznania dla tej znakomitej, w całem znaczeniu słowa instytucji.

Następnie zwidził Arcyksiążę szczegółowo wystawę m. Krakowa, oprowadzany po niej przez prof. Zolla i dyrektora Niedziałkowskiego, który udzielał wyczerpujących dostojnemu gościowi wyjaśnień.

W dziale wystawy szkoły tkackiej w Krośnie ustawione były dwa warstaty tkackie, systemu Jacarda, których uczniowie tej szkoły tkali ręczniki. Arcyksiążę przypatrywał się tej pracy, a kierownik szkoły, p. Gruszecki, udzielał wyjaśnień.

Następnie zwidził Arcyksiążę wystawę szkoły przemysłowej krakowskiej i z wielkiem zainteresowaniem słuchał wyjaśnień, udzielonych mu przez dyrektora Rottera. Wystawę szkoły przemysłowej lwowskiej, po której oprowadzał dyrektor Gorgolewski, chwalił Arcyksiążę bardzo.

W dziale szkoły koronkarskiej z Zakopanego, zapytywał Arcyksiążę kierowniczkę, panią Neizilową, o stosunki szkoły i chwalił piękności wyrobów.

Następnie zwidzał Arcyksiążę wystawę towarzystwa kowali z Sułkowic, szkoły ślusarskiej w Świątnikach, szkoły Sztuk pięknych w Krakowie, szkoły snycerskiej w Zakopanem. W tym ostatnim dziale udzielał Arcyksięciu wyjaśnień dyrektor szkoły, p. Neuzil. Dalej zwidzał działy szkół garncarskich w Kołomyi i Toustem; wyjaśnień udzielał Arcyksięciu p. Fedorowicz z Okna. W końcu oglądał Arcyksiążę szczegółowo wyroby koszykarskie szkoły w Wiązownicy i Czerwonej woli, gdzie wyjaśnień udzielał Arcyksięciu ks. Jerzy Czartoryski.

Arcyksiążę, pożegnawszy ks. Marszałka, skierował swe kroki ku wyjściu, zobaczywszy jednak w pawilonie br. Wegbeckera, pensjonowanego feldmarszałka-porucznika, z małżonką i córką, panią Tchórznicką, małżonką wiceprezydenta lwowskiego wyż. sądu kraj., zbliżył się do br. Wegbeckera i powitał go serdecznie.

* * *

Jak już z poprzednich doniesień wiadomo, odbył się tegoż dnia wieczorem u prezesa Wystawy, ks. Adama Sapiehy raut. Piękny pałac Sapieżyński i pyszny park, przy ul. Kopernika, zajarzył się wieczorem morzem światła. U progu gościnnego domu, witał przybyłych ks. Adam z synami Władysławem i Pawłem, który ubrał mundur porucznika ułanów. Pierwszy, o godz. wpół do 10-tej przybył arcyks. Leopold Salvator, w kwadrans później arcyks. Karol Ludwik, który zabawił do godz. 11 w nocy. Na wspaniałym tym raucie reprezentowane były wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, nie brakło nikogo, a wszyscy doznali równej, polskiej i magnackiej prawdziwie gościnności. Przyjęcie u książąt Sapiehów zapisało się też na długo w miłej pamięci uczestników.

* * *

W czwartek o godz. 7 odbył się obiad dworski u Arcyksięcia Karola Ludwika na 28 nakryć.

* * *

Arcyks. Karol Ludwik oddawał w czasie między zwidzaniem Wystawy, a obiadem dworskim dalsze wizyty. Był u ks. arcybiskupa Morawskiego, ks. Adamowej Sapieżyny, Henrykowej hr. Fredrowej, Władysławowej hr. Badeniowej, hr. Russockiej, ks. Sanguszkowej.

* * *

Wielki koncert na otwarcie hali koncertowej na Wystawie, odbył się wczoraj w piątek. Współdziałały w nim: „Towarzystwo muzyczne“, „Lutnia“, „Bojan“ i „Echo“. Program składał się z utworów narodowych, choralnych i orkiestralnych, pieśni zaś ludowe, polskie i ruskie, stanowiły w nim jeden z najwybitniejszych ustępów.

* * *

W czwartek zwidziło Wystawę 5123 osób. Pałac sztuki 824, a Panoramę 1127.

* * *

Nakładem rady szkolnej krajowej wyszedł katalog Wystawy szkół ludowych i średnich galicyjskich, w pawilonie zbudowanym, jak wiadomo, przez hr. Badeniego.

Katalog ten zaznacza także pogląd na rozwój szkół ludowych i średnich w Galicji od r. 1868 do 1894.

* * *

W saloonie amerykańskim Murzyni rozpoczęli swe przedstawienia. Korpulentna czarna dama nuciła monotonne pieśni, czarny pan produkował się nadzwyczaj zręczną grą na kastanietach, inny śpiewał *profundo basso* jakąś pieśń angielską, a wreszcie całe towarzystwo wykonało wspólnemi siłami jakąś komiczną historję ze śpiewami i tańcami. Obok pawilonu Górnego i Pilarskiego brzmiały ochocze tony czardasza muzyki cygańskiej przy głównej ulicy przygrywała dzielna kapela 55 pułku piechoty pod kierownictwem p. Mazaka. Gwar i ruch ożywiony trwał do godz. 11 w nocy.

* * *

Wczoraj rozpoczęła się na placu Wystawy pierwsza okresowa wystawa ogrodnicza, obejmująca: a) warzywo inspektowe, szparagi pieczarki; b) owoce przyspieszone; c) rośliny kwitnące w gruncie; d) rośliny szklarniowe i cieplarniowe w tym czasie kwitnące; e) wiązanki kwiatów żywych. Wystawa ta trwać będzie do 18 b. m. włącznie.

* * *

Z Grybowa piszą: Projekt wysyłania dzieci szkolnych na Wystawę krajową do Lwowa, znalazł i u nas chętnych propagatorów. Z końcem ubiegłego miesiąca za inicjatywą wicemarszałka rady powiatowej i długoletniego posła na Sejm krajowy p. Edmunda Klemensiewicza, zawiązał się komitet, który postanowił zająć się zebraniem odpowiednich funduszów na pokrycie kosztów wycieczki na Wystawę po 2 uczniów z każdej szkoły tutejszego powiatu.

Wiec polsko-katolicki w Poznaniu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poznań 8 czerwca.

Z odczytu znanego z krasomówczego talentu ks. lic. Glabisza streszczam dziś ustępy, odnoszące się do położenia Kościoła w Galicji i Kongresówce. Zaznaczywszy panujące stanowisko katolicyzmu w Austrji, podniósłszy zasługi episkopatu galicyjskiego i wskazawszy na budzące się życie religijne w Galicji, nie omieszkał szan. mowca odkryć braków ruchu kościelnego:

„Duch Józefinizmu, który przez długie lata, tak złowrogo oddziaływał na instytucje kościelne i na

cały ustrój życia kościelnego, który w bezprzykładny sposób szerzył indyferentyzm religijny, bo niewiarę nawet, już prawie zamiera, ale skutki jego tu i owdzie jeszcze widoczne. Wpływ duchownych na szkołę ograniczony, ale w Austrji tak zawikłane są pod niejednym względem stosunki, że nie ma chwilowo nadziei, aby na polu szkolnictwa zbawienna, konieczna w duchu kościelnym na razie nastąpiła reforma. Kościół powinien mieć wpływ na szkołę, nie wolno mu jej ze zbawczej wypuszczać opieki, inaczej tamowana cała jego działalność. Kościół był, jest i będzie zawsze za oświatą. Nie obawia się choćby największych postępów wiedzy ludzkiej, ale na gruncie chrześcijańskim. Oświata, która nie prowadzi do Boga, jest fałszywą, zgubną, to grób dla ludzkości. W Galicji zgubnie oddziaływa na życie kościelne wielka liczba żydów. Rozwielmożniło się tam plemię Abrahamowe w zastraszający sposób i dzierżąc prawie cały przemysł i handel w ręku swojem, szerzy korupcję, demoralizację w narodzie. Nie występują oni wprost przeciwko Kościołowi, ale, jak pijawki, ssają żywotne siły narodu, trzymając lud pod względem materjalnym w swych szponach. Żyd wszystkiem handluje, nawet świętościami, a kiedy zbierze florenów tysiące, panoszy się w Wiedniu i staje się przez prasę, parlament, gdzie tylko może, największym wrogiem chrześcijaństwa".

Następnie pyta mowca: „Cóż się dzieje z naszym Kościołem — tam, poza kordonem, gdzie despotyzm na każdym kroku, gdzie bezwzględna panuje czynowników samowola, gdzie wolność osobista zdeptana, gdzie prawo zastąpiło bezprawie, gdzie wszystko się dzieje wedle ukazu — tam, w tym kraju, gdzie oddech w piersi ustaje, tak dusząca atmosfera, którą się oddycha, gdzie niepewne: dzisiaj, a niepewniejsze: jutro?" W odpowiedzi kreśli zgrozą przejmujący obraz ucisku Kościoła pod zaborem rosyjskim, kończąc w ten sposób: „W takich stosunkach niepodobna, aby w prawidłowy sposób mogło się rozwijać życie kościelne. Gdzie brak duchowieństwa, gdzie nieraz przez całe lata osierocone większe parafje, tam lud dziczeje. Gdzie przykład czynowników najzgubniejszy, gdzie żydzi w bezprzykładny sposób lud demoralizują, tam nie ma prawdziwej oświaty, tam zdziczenie obyczajów szerzyć się musi w zastraszający sposób. A jednak jeszcze wiara nie wygasła, jeszcze jest grunt kościelny w narodzie — nietylko czują, wierzą, ale działają po katolicku".

Wreszcie w porywającym epilogu swego wykładu przebiegł mowca męczeńskie dzieje Unji, gdy skończył, w niejednem oku łza zabłysła, a grzmot oklasków wstrząsnął salą obrad. Jeszcze przed odczytem ks. Glabisza wygłosił ks. arcybiskup w odpowiedzi na powitanie p. marszałka blisko godzinną mowę, pełną najpodnioślejszych i głębokich myśli, której całe zebranie wysłuchało — stojąc. Z obawy przed nieudanem oddaniem tego, jakby z granitu wykutego przemówienia złotoustego prymasa, odstępuję od streszczenia, ograniczając się na dwóch szczytnych apostrofach, skierowanych wprost do naszego społeczeństwa: „Mam nadzieję, że synowie narodu, który przez tyle wieków pozostał wiernym Krzyżowi, nie będą ostatni w czuwaniu przy pracy nad obroną najświętszych dóbr naszych, pamiętni tego, że wszystko, co wielkie jest w naszych dziejach, wynikło z wiary, wzrosło z wiary: jak najpiękniejsze czyny, największe postacie dziejowe, czy bohaterów, czy mocarzy ducha, aż do ostatnich dni naszych. My ich sztandaru nie opuścimy. Odwieść nas od obrony jego nie zdoła żadna pokusa, żadne kłamstwo, żadne zwodnicze dni naszych hasło, albowiem wiemy że tylko Chrystus jest fundamentem, na którym buduje się szczęście ludzi, narodów i świata całego. Jak Ojcowie nasi, tak i my wyznajemy głośno, jawnie i dzisiaj w tem zgromadzeniu, że nie znamy innego zbawienia, krom tego, które jest w Imieniu Jezusa Chrystusa... I ja też korzystam chętnie z chwili tej, aby z głębi serca podziękować tym wszystkim, którzy w pracy społecznej, celem podniesienia dobrobytu, czynny biorą udział w moich djecezjach, czy to w kółkach włościańskich, celem podniesienia włościańskiego stanu, czy w stowarzyszeniach czeladzi i przemysłowych towarzystwach, na fundamencie wiary opartych, czy w spółkach, popierających mieszczański stan, czy w Towarz. św. Wincentego, św. Izydora, wstrzemięźliwości, „Jutrzenki", czy we wszystkich innych bractwach i stowarzyszeniach, które po chrześcijańsku popierają i wykonują zadanie społeczne najskuteczniej. Błogosławię w tej chwili wszystkim z głębi wdzięcznego serca i stwierdzam, że służąc sprawie postępu społecznego, w taki sposób sprawie Bożej służą".

W pierwszy dzień wiecu wydał książę Zdzisław Czartoryski w pięknie przystrojonej sali hotelu „Victoria" dla uczestników wiecu raut, który obecnością swoją zaszczycił ks. arcybiskup. Gospodarz podejmował swych gości z prawdziwie staropolską gościnnością. Byli tam goście ze Szląska, Prus Zach. i Warmji. *ż. b. s.*

[redacted]

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jaworze 31 maja.

Przyjemnego doznaje się wrażenia, gdy pewną piękną a sympatyczną miejscowość, chylącą się ku zupełnej zagładzie, ujrzy się nagle wyrastającą z gruzów, przystrojoną i odnowioną. Milej się to jeszcze odczuwa, gdy tej korzystnej zmiany dozna zakład zdrowioleczniczy, dodatnio od natury uposażony.

Podobnej szczęśliwej metamorfozie uległo w tym roku Jaworze (Ginsdorf), położone przy Bielsku, na Szląsku austrjackim, nikt zaś tego lepiej od piszącego te słowa, osądzić nie może.

Odwidzając ten zakład lat kilka bez przerwy, po czterech latach niebytności, przybyłem tu znowu, i niepodobna mi nie oddać należnego uznania nowemu zarządowi, który zadzierżawiwszy tutejszy zakład na lat 20, w jednym niespełna roku bardzo wiele ulepszeń dokonał. Stanął tu dom nowy pensyjny, „Sanitas", murowany, wygodnie i z wszelkim konfortem urządzony. Droga publiczna, prowadząca przez środek parku, z której wznoszący się pył, przez lat tyle osiadał na piersiach cierpiącej ludzkości, po za zakład została zwróconą. Ścieżki porozszerzane, dwa kioski dla muzyki zbudowane, nowych a czystych ławeczek dużo w parku przybyło. Restauracja dobra i kuchnia zdrowa, muzyka skoczna i ochocza, wieczorki tańcujące raz w tydzień. Oto, co dla wygody i uprzyjemnienia bytu w tak krótkim czasie uczyniono, nie zapominając także o sakładzie wodoleczniczym, gdzie również wiele zmian i ulepszeń zaprowadzono.

Jaworze posiada obecnie wszelkie warunki nie tylko pod względem przywrócenia zdrowia, lecz i uprzyjemnienia pobytu, tem więcej, że nowy zarząd nie szczędzi kosztów i pracy dla dalszego rozwoju. Mamy do tej chwili blisko stu kuracjuszów, a jak pobyt tu dobrze usposabia, niech służy za dowód następujący wierszyk, wpisany w książkę pamiątkową:

Jaworze siły przywraca młode,
Uczy miłować i czuć przyrodę,
I takie tętno w twej piersi budzi,
Żeś gotów nawet pokochać ludzi!

Na dworze angielskim.

Ostatni *Drawing Room* obecnego sezonu dany był d. 1 b. m. w Pałacu Buckinghamskim przez księżnę Walii, w zastępstwie królowej. Ta ostatnia od kilku lat coraz chętniej wyręcza się w ceremonji przyjęcia dworskiego jedną ze swych córek lub następczynią tronu, a nawet, gdy jest obecną, opuszcza salą tronową po przyjęciu ciała dyplomatycznego i szczupłego, wyborowego grona zaproszonych, noszących nazwę: *entrée company.* Czem jest istotnie ów słynny *drawing Room* angielskiego dworu? Na żadnym innym on nie istnieje, a Angielki powiadają z dumą, że nawet poprostu istnieć nie może, bo one tylko, jedne w świecie, posiadają tę płeć idealnie białą, która przy świetle dziennem jest w stanie znieść wycięte suknie.

Ceremonja ta bowiem odbywa się w godzinach popołudniowych, pomiędzy 3-ą a 5-ą. Ale, żeby przybyć na czas, trzeba być w powozie najpóźniej o dwie godziny pierwej i czekać swojej kolei. Suną się trzema drogami do bram pałacu jedne karoce za drugiemi i stoją nieruchome, w mróz lub słotę, w piekący żar, lub w mgłę wilgotną. Jest to dla ulicznej publiczności widowisko ciekawe. Piękne ekwipaże wywołują oklaski, poślednie — naigrawania. Na każdym koźle stangret i lokaj mają przypięte nie drobne kwiaty, ale olbrzymie bukiety, które są poprostu śmieszne. Za karocami pań z rodzin książęcych, stoją uwieńczeni lokaje i hajduki ze złotemi lub srebrnemi laskami. A przez szyby powozów widzieć można piękne i niepiękne, ale zawsze strojne i ubrylantowane damy. Wśród piór i tiulów, tonąc w fałdach swych długich powłok, trzymanych w ręku, wyglądają uroczo. Ale nieraz, gdy godziny jedna za drugą płyną, a siedzieć im trzeba, otoczonym zwartym tłumem ulicznych gapiów, niejednej na płacz się zbiera. Czasem i głód dokuczać zaczyna, a wtedy nadobne i nienadobne Angielki bez ceremonji zajadają sandwicze; a gdy która odważniejsza, zwilża je kieliszkiem wina lub madery, publiczność żartów nie szczędzi.

Wielkim zaiste musi być powab tych przyjęć u dworu, skoro damy dobrowolnie przez taki przechodzą czyściec. Ale ponieważ i najdłuższe oczekiwanie kończyć się zwykło, kareta wjeżdża pod markizę pałacową i wysiadają z niej więzione damy. W sali na dole potrzeba naprzód przyprowadzić toaletę do pierwotnego stanu, a następnie poddać ją urzędowej inspekcji marszałka i ochmistrzyni dworu. Przepisy są niezłomne. Na głowie trzeba mieć trzy białe pióra i welon przezroczysty, spadający na tył głowy po za biodra. Wycięcie sukni musi być ściśle zastosowane do przepisów,

a osoby słabowite, nie chcące obnażać biustu, muszą specjalne na to otrzymać zezwolenie, rękawiczki białe, muszą mieć obowiązkową ilość guziczków, a gdy powłoka sukni nie ma trzech łokci na posadzce, nie dozwalają noszącej ją, wejść nawet na wschody.

Gdy szczęśliwie tą urzędowa inspekcja się skończy, zaczyna się tłoczenie na wschodach i w przedpokojach. Nareszcie dama wchodzi do podwojów sali tronowej; paziowie układają powłokę jej sukni; składa pierwszy ukłon, idzie do środka długiej sali, tu następuje ukłon drugi, a dama zatrzymuje się u stopni tronu, nisko schylając się nad wyciągniętą ręką królowej. Całuje tę rękę i natychmiast opuszcza salę. Cała ceremonja trwa dwie do trzech minut i gdy jedna dama wchodzi [redacted] ma przed sobą powłokę drugiej, a druga trzecie [redacted] kłaniającej się monarchini. O żadnej rozmowie, [redacted] wymianie słów, nie może być mowy. Nazwis [redacted] damy wygłoszone jest przy wejściu przez szamb [redacted] lana a u stopni tronu przez wielką ochmistrzyn [redacted] dworu. Natychmiast dama znika w korytarzac [redacted] i jak tylko powóz jej zajedzie, opuszcza pałac. [redacted] kilka minut tryumfalnego pochodu, gdy całe ko [redacted] rodziny królewskiej, świty, dyplomatycznego cia [redacted] ma zwrócone oczy na zbliżającą się, ten szmer [redacted] wielbienia dla piękności i wytworności stroju, w [redacted] nagradza i trudy przygotowawcze i zmęczenie [redacted] zyczne.

Zostaje wprawdzie coś więcej jeszcze: po dwo [redacted] skiej ceremonji, damy mają zwyczaj zjeżdżać [redacted] u przyjaciółek i tam wzajemnie stroje swe ogl [redacted] dać, a kończą dzień posiedzeniem u fotografa [redacted] detalicznym opisem swego stroju, którego nie z [redacted] niedbują posyłać ilustrowanym pismom. Naw [redacted] ci, co na żadnej takiej recepcji nie byli, mogą [redacted] dowiedzieć, ile rzędów naszyjników z pereł i br [redacted] lantów miała jedna, a czy jeden, czy dwa djad [redacted] my potrafiła we włosach swoich umieścić drug [redacted] Ilość drogich kamieni, które wszyte są w stan [redacted] i cały nieraz przód sukni: ilość biżuteryj pod [redacted] remi gną się łabędzie szyje i wiotkie talje [redacted] panien, jest bajeczną, a jedynie niezmierne [redacted] etwo narodowe zrozumieć je pozwala. Z klejn [redacted] rywalizują kwiaty, a za genjalny pomysł [redacted] w tym sezonie ten, który polegał na umieszcz [redacted] w kielichu każdego naturalnego kwiatu kropli [redacted] sy z przejrzystych brylantów.

Zazwyczaj bywa dwieście do trzystu p [redacted] pierwszy prezentujących się królowej debiutant [redacted] które obowiązkowo muszą być w bieli: każda [redacted] raz prezentowanych panien, gdy wyjdzie za m [redacted] prezentowana jest po raz drugi jako mężatka. [redacted] zumie się, że i dla królowej ceremonja ta jest [redacted] żącą. Księżna Walji zastąpiła ją dzisiaj z wł [redacted] wym sobie urokiem i gracją. Całe sfery dwor [redacted] rozbierały od tygodnia te ważną kwestję, jaką [redacted] knię będzie ona nosiła. Od śmierci starszego [redacted] na, księżna Walji ciągle nosi żałobę i na wsz [redacted] stkich *drawing Rooms* dotąd miała suknie czar [redacted] Rzucało to ponury cień na przyjęcie i kazało [redacted] obawiać, czy i ona, tak jak królowa Wiktorja, [redacted] całożyciowy kir się nie skaże. Z prawdziwą [redacted] dością ujrzano ją tedy w białym atłasie, w [redacted] dzie haftowanym dżetem i opiętym w czarne [redacted] ronki, ale bukiety białych róż i żółtych akacyj [redacted] dejmowały temu strojowi żałobny charakter. O [redacted] tchnęły sfery dworskie, bo widzą, że będzie jesz [redacted] sposobność do popisywania się elegancją.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budowy kolei żelaznych i tunelów, z wynagrodzeniem rocznem 600 złr., na czas od 1 lipca 1894 do końca września 1895. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieli kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego.

Podania o tę posadę wystosowane do kolegjum profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu lwowskiej szkoły do 20 bm.

Kraj. dyrekcja skarbu ogłasza konkurs na posadę geometry ewidencyjnego I względnie II klasy, dla Stanisławowa, oraz na posadę elewa ewidencyjnego w Galicji. Termin podań do czterech tygodni.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

13 (Ciąg dalszy).

Dla tego nawet nazywano je czas jakiś „Wyspami flamandzkiemi“, póki rządził niemi gubernator rodem z Bruges, Jakób Hurter. To jednak trwało krótko i odtąd Azorczycy dzielili losy Portugalji. Portugalczycy zdobyli je pierwsi, ale przed nimi jeszcze ciągniono z nich grube zyski. Na mapach włoskich z czternastego stulecja, figurują już wyspy Azorskie.

[redacted] przyjaciele i zausznicy jenerała, zajęli ich miejsce, we wszystkich urzędach dobrze płatnych.

„Kolejką, kolejką“ — oto hasło, którem rządzą się republiki w Ameryce środkowej i południowej.

Don José otrzymał coś, dorównywującego prefekturze we Francji. Zamianowano go bowiem gubernatorem w Cambo. Zatelegrafował też natychmiast do reprezentanta swojego narodu w Paryżu, aby zamówił dla niego miejsce, na pierwszym lepszym parowcu francuskim transatlantyckim, aby na nim mógł się dostać do miasta, w którem miał urzędować.

Ów reprezentant w Paryżu nie zmienia się wcale, póki śmierć go nie zabierze. Jego losy nie są zawisłe od wyniku corocznych rewolucyj. Osądzono że tak będzie lepiej, że tym sposobem może wiedzieć o wszystkiem dokładniej i ze wszelkimi szczegółami.

Nader mądre rozumowanie.

W skutku bowiem mnogich podróży, tam i napowrót, rozmaitych gubernatorów, jak też innych dostojników, tak cywilnych jak i wojskowych, zmieniających się niby w kalejdoskopie i znikających jedni przed drugimi, na wzór cieni w latarni czarnoksięskiej, ów Amerykanin umie na pamięć wszelkie przewodniki, tak na lądzie, jak i na morzu i nabył niesłychanego doświadczenia w podróżowaniu, sam nie ruszając się z miejsca.

Gdyby nie to doświadczenie długoletnie, don José byłby odbył podróż na jakim lichym statku amerykańskim, gdzie nie mają względu najmniejszego, dla wysokich dostojników z wysp Azorskich, traktując ich na równi, o zgrozo! z całą rzeszą przeciętnych śmiertelników. Na pokładzie parowca *La Lorraine*, don José mógł przeciwnie spodziewać się przyjęcia odpowiedniego. A zresztą, ileż mu to dodało blasku i uroku w oczach Azorczyków, że parowiec francuski zbaczał umyślnie z drogi, zarzucając kotwicę w porcie jednej z wysp! Ów zaszczyt miał spłynąć również i na pana gubernatora miejscowego, którego sercu była tak bliską, daleka kuzynka don José'go.

Straż przyboczna towarzyszyła panu gubernatorowi aż na sam brzeg, tworząc jednocześnie orszak don José'go. Zatrzymała się dopiero przy mostku improwizowanym z kilku desek, rzuconych na brzeg z pokładu parowca.

Miraflor wszedł pierwszy na pokład, złożył należną czołobitność kapitanowi, oddał lekki ukłon reszcie pasażerów, w końcu giestem wspaniałym, pożegnał ręką swoją kuzynkę, pana gubernatora i cały tłum na brzegu zgromadzony.

Po tych *salamalek* zaczęto rozstrząsać kwestję, co począć nadal z Bouvreuil'em?

Dowiedziano się naprzód, że chwilowo nie istnieje na wyspie konsul francuski. Trafiono najfatalniej na bezkrólewie, t. j. na dymisję jednego, a mianowanie drugiego konsula.

Ale właśnie pewien kupiec tubylec, któremu powierzano chwilowo interesa handlowe, zanim Francja nadeśle konsula nowego, towarzyszył panu gubernatorowi, ot tak z ciekawości.

— Czy nie chciałbyś pan z łaski swojej zdjąć nam z karku pewnego staruszka, pozbawionego zdrowych zmysłów, który znalazł się przypadkowo na statku, a teraz nie wiemy jak go się pozbyć? — spytał grzecznie kupca zastępca kapitana.

Kupiec usłyszawszy podobne polecenie, wcale niezachęcające, skrzywił się, niby po gorzkiej pigułce.

— A cóż ja z nim pocznę? — odrzucił wzruszając miłosiernie ramionami.

— Zatrzymasz go pan gdziekolwiek, choćby w więzieniu i odeszlesz do Francji, na pierwszym, lepszym parowcu.

Poczciwy kupiec wykręcił się nader sprytnie, od tej ciężkiej i niemiłej pańszczyzny.

— Naprzód — żywo zaprotestował — nie mam po temu żadnych funduszów. Powtóre: statki francuskie pojawiają się u nas nader rzadko, nie wiem zatem kiedy mógłbym odesłać go z powrotem? Trzebaby go żywić, a któżby koszta zapłacił? Zamknąć go, a gdzie, skoro nie rozporządzam żadnem więzieniem? Czyż nie lepiej zostawić go na statku i odwieźć go napowrót do Francji. Wy przynajmniej jesteście pewni, że za tyle, a tyle dni, wrócicie napowrót do Bordeaux, krótko zatrzymując się w Ameryce. O wiele wcześniej odstawicie go tam, niż ja bym to mógł uczynić.

Rozumiał to dobrze zastępca kapitana, nie mniej jednak upierał się przy tem.

— Wolałbym o wiele — machnął ręką — wyznam szczerze, oddać go tym żandarmom.

Wskazał ręką na brzeg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 9 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Felicjana męczennika, jutro Małgorzaty królowej.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 32, zachód przypada na godz 7 min. 44; długość dnia 16 godzin 12 minut.

Pierwsza kwadra przypada jutro, o godzinie 2 min. 14 popołudniu. Kalendarz przepowiada ze zmianą księżyca częściowe wypogodzenie, powietrze niespokojne i skłonność do słoty.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zawiódł św. Medard. Spodziewaliśmy się pogody przez cały dzień wczorajszy, tymczasem koło południa puścił się deszcz rzęsisty, a choć nie trwał długo, popsuł nam jednak humor, bo kto wie, czy odtąd nie będzie tak codzień przez dni czterdzieści.

Prezydjum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, zaprasza na posiedzenie tejże Izby, które odbędzie się dnia 12 czerwca we wtorek 1894 roku, o godzinie 5 po południu, w sali obrad Izby handlowej. Program przedmiotów: 1) Protokół z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie z czynności biura. 3) Sprawozdanie komisji kolejowej. 4) Sprawozdanie delegatów do Rady kolejowej państwa i kraju. 5) Regulamin dla sądu rozjemczego w wypadkach orzecnictwa Izby. 6) Sprawozdanie komisji budżetowej. 7) Sprawy bieżące, dotyczące szkół przemysłowych, asesorów handlowych i targowych; pisma nadeszłe i t. d.

Z Uniwersytetu. Pp. Adam Krauss, rodem z Bielowska, koło Lwowa, Otokar Lang, rodem z Rudolfswerth (w Krainie), i Zygmunt Satkowski, magister farmacji, rodem z Mielca, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Komitet pomnika Grottgera odbył wczoraj wieczorem posiedzenie w kancelarji Towarz. przyjaciół sztuk pięknych. Przewodniczył zast. prezesa p. W. Eljasz. Artystów zebrało się 20 i kilku. Przyjęło rezygnację p. W. Pruszkowskiego z godności przewodniczącego komitetu, który dla braku zdrowia i czasu piastować jej nie chciał, poczem wywiązała się obszerna dyskusja nad dalszą akcją składkową. Dotychczas uzbierano z górą 1800 zł. Sprawozdanie kasowe przedłożył p. Opieński. Zgromadzenie przyjęło je do wiadomości. Po przemówieniach p. Böhma, Tondosa i Eljasza uchwalono zaprosić do komitetu znaczne grono osób z po za kół artystycznych. Na razie uchwalono zaprosić pp. Slaskiego i prof. Kosińskiego.

Na przyszłem posiedzeniu, nastąpi wybór przewodniczącego komitetu, uzupełnienie wydziału, oraz przybranie nowych członków.

Z Towarzystwa Strzeleckiego. Wczoraj dopiero, po kilkuset poprzednich strzałach do kura, zaczęli strzelcy odbijać go po kawałku. I tak prawą nogę odstrzelił p. Eugenjusz Reiner, a dziub odpadł po strzale p. Ferdynanda Grigara. Dziś rozpocznie się forsowne ostrzeliwanie kura, jutro bowiem musi spaść ostatni z niego kawałek, a kto go z gwoździa zbije, ten będzie obwołany królem i w roku pańskim 1894/5 będzie miłościwie na strzelnicy panował. Obwołanie króla odbędzie się jak zwykle według przepisanego ceremonjału przez gospodarza Towarzystwa przestrzeganego. Nowego króla podejmuje Towarzystwo uctą w własnej sali i daje koncert w ogrodzie pod dyrekcją kapelmistrza Hocka.

Komitet festynu, który odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. w parku dra Jordana, na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie, udał się do znanych z ofiarności pań, jakoteż do wybitnych firm krakowskich z prośbą o nadesłanie przedmiotów, które w czasie festynu po cenach możliwie najniższych będą rozsprzedane. Dotychczas raczyły nadesłać dary swoje panie: Chmurska, Cieczkiewicz, Doening, Horoszkiewiczowa, Łukasiewiczowa, Milerowiczowa, Mróczkowska, Pieniążkowa, Sadowska, Schönowitzowa, Smolik, Strażyńska, Szymonowiczowa, Treterowa, Żychoniówna, jakoteż panowie: Babirecki, bracia Bilewscy, Czapliccy, Dembiński. Dreud, Gebethner i spa (20 ozdobnie oprawnych cennych dzieł), Gliksélli, Górecki, Gralewski, Grosse, Herliczka, Kosydarski, Krzyżanowski, Mendelsburg, Miłaszewski, Rudnicki, Śleczkowski, Strażyński, Szultz, Tomaszewski, Zapłatalski, Zieliński.

Corso kwiatowe, bez porównania okazalsze, niż w latach ubiegłych, urządza i w tym roku zaraz po wyścigach, niestrudzony na polu dobroczynności publicznej Adam hr. Krasiński. Corso będzie pełne niespodzianek, a że zapowiada się świetnie, więc tym, którzyby w niem zamierzali wziąć udział, przypominamy, że czas już teraz myśleć o ekwipażach.

* **Uroczyste zakończenie** roku szkolnego szkoły sług żeńskich, w zabudowaniu szkoły męskiej na Smoleńsku, odbędzie się w niedzielę 10 b. m. o godzinie 3 po południu. Kierownikiem tej szkoły jest p. dyr. Juljan Maciołowski.

Nadane stypendjum. P. Włodzimierz Niezabitowski nadał z mocy przysługującego mu prawa rozdawnictwa, opróżnione stypendjum z fundacji im. Ludwiki Niezabitowskiej o rocznych 210 złr. Eustachemu Antoniemu Barnabie Feliksowi 4 im. hr. Dembińskiemu, uczniowi II klasy gimnazjalnej w Zakładzie naukowo-wychowawczym OO. Jezuitów w Bąkowicach, pod Chyrowem.

Do Czytelni katolickiej można się zapisywać w księgarni p. Miłkowskiego na ul. św. Anny. Przypominamy to wszystkim, dla których dobro publiczne jest obojętne.

Oddział wioślarski krakowskiego „Sokoła". Zapraszam wszystkich członków oddziału, aby się w niedzielę 10-go bm. o godz. 10-ej rano na przystani zgromadzili, celem zdjęcia wspólnej fotografji na Wystawę lwowską. *Rudnicki.*

Korespondent krakowski *Wieku* prosi nas o zaznaczenie, że nie od niego pochodziła notatka o zajściach w teatrze krakowskim, którą za *Dziennikiem Polskim* przedrukowaliśmy w numerze wczorajszym. Wynika to zresztą jasno z korespondencji, którą nazajutrz w tym samym przedmiocie wydrukował *Wiek* ze zwykłym znakiem swego korespondenta z Krakowa: *(rz.)*. Notatka owa prawdopodobnie była ułożona przez redakcję, na podstawie informacyj, zaczerpniętych z *Kurjera Warszawskiego*, i dla tego korespondent *Wieku* nie przyjmuje odpowiedzialności za niektóre tej notatki wyrażenia.

P. Minister wyznań i oświaty, dr Madeyski, przybył wczoraj rano pospiesznym pociągiem do Krakowa, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

We Lwowie bawili: dyrektor Bibljoteki Jagiellońskiej, p. Estreicher, prof. Szajnocha, dyrektor Kasy oszczędności, Slęk, dyrektor kolei, Koloszwary i z Poznania poseł Jackowski.

Pogrzeb śp. Marceliny Czartoryskiej jak się tego spodziewać było można, sprowadził tłumy osób przed dom l. 10 przy ul. Basztowej. Po godz. 9-ej rano, wyruszył kondukt żałobny do kościoła św. Florjana, gdzie po ustawieniu trumny na rzęsiście oświetlonym katafalku odprawił JE. ks. kardynał Dunajewski mszę św. i egzekwie. Jednocześnie odprawiono ciche msze św. przy przybocznych ołtarzach. Podczas mszy św. chór marjacki odśpiewał „De profundis" C. Etta. Po ceremonji kościelnej poprowadził kondukt wprost na cmentarz miejscowy: proboszcz kościoła św. Florjana, ks. Krukowski, poprzedzany przez starców z Stow. Dobroczynności, sieroty z zakładu św. Józefa, wychowanki zakładu św. Jadwigi, deputację włościańską z Woli Justowskiej, zakonice, wreszcie przez liczny kler zakonny i duchowny. Trumnę, przybraną w skromny wianuszek z niezapominajek, nieśli na barkach włościanie. Za ciałem postępowali księstwo Jerzowie i Witołdowie Czartoryscy, ks. Chimay, Stanisławowie hr. Tarnowscy, Antoniowie hr. Wodziccy, Andrzejowie hr. Potoccy, delegat namiestnictwa wraz z małżonką i wiele innych osób, należących do pierwszych rodzin w kraju, oraz liczne deputacje Towarzystw miejscowych, których zmarła była protektorką. Za publicznością postępował karawan czterokonny, okryty licznemi wieńcami, z których najwspanialszym był wieniec od dzieci polskich z Rabki. Niemi śp. Marcelina Czartoryska szczególniej się opiekowała. Długi szereg karet zamykał ten smutny kondukt. Mów żadnych tak w kościele, jak i na cmentarzu, na wyraźne życzenie rodziny, nie było. W Zygmunta na Wawelu uderzono podczas wyprowadzenia wzłok.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Marceliny ks. Czartoryskiej odbędzie się w końcu b. m. w Rabce, urządzone staraniem dzieci polskich.

Z dyecezji krakowskiej. W Bieńkowcach w miejsce zmarłego 30 maja b. r. proboszcza ks. Wojciecha Kęska, administrację nad parafją objął, miejscowy administrator in spirit. ks. Franciszek Szewczyk.

Do „Sokołów". Za trzy tygodnie odbędzie się II zlot Sokoli na Wystawie krajowej, wzywamy zatem tych, którzy jeszcze ćwiczeń jubileuszowych nie umieją, aby co najrychlej się do tychże ćwiczeń zgłaszali. Kto bowiem jest zdrów i ma 3 godziny tygodniowo wolne od obowiązkowych zajęć, powinien stanąć na wielkim wystawowem bojsku, wyćwiczony. Do dopełnienia liczby 1500 brakuje jeszcze około 100. Kraków powinien ich dostarczyć. Czołem! *Piotrowski*, dyrektor.

Wojskowość, która dwa razy tygodniowo urządza bezpłatne koncerta na plantach, nie mogąc doczekać się pawilonu dla swych orkiestr, pomimo obietnic gminy, postanowiła raz jeszcze zażądać postawienia w jak najkrótszym czasie pawilonu, a gdyby to nie nastąpiło, przestaną orkiestry grywać na plantach. My, znając pośpiech naszej gminy, możemy zapewnić ciekawych, że pawilon stanie, ale... w zimie, kiedy orkiestry przeniosą się na Rynek główny.

* **Z sądu.** W czwartym dniu rozprawy przed Trybunałem przysięgłych, toczyła się sprawa Anastazji Wygas, wieśniaczki, oskarżonej o zbrodnię morderstwa swojego pięcioletniego dziecka, przez utopienie w Wiśle. Rozprawę jednak po sześciogodzinnem jej trwaniu, na wniosek prokuratora dra Stawarskiego, Trybunał pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego odroczył. W sprawie tej idzie bowiem o zeznanie ważnego świadka, mianowicie rossyjskiego żołnieża pogranicznego. Tym sposobem, według pierwotnie podanego programu, liczba spraw kryminalnych dla obecnej kadencji byłaby już wyczerpana. Nemezys jednak mszcząc się widocznie na młodszych synach Temidy, którzy bezkarnie puścili podpalacza, przysporzyła im jeszcze dwie sprawy, a mianowicie: w poniedziałek dnia 11. bm. rozprawę przeciw Urszuli Kowalskiej, oskarżonej o zbrodnię dzieciobójstwa, a zaś we wtorek 12 bm. Feliksa Ważydrąga odpowiadającego za zbrodnię kradzieży.

Operetka p. Myszkowskiego postanowiła na sobotę i niedzielę nie wyjeżdżać do Wieliczki, lecz przez te dwa dni pozostać jeszcze w Podgórzu. Na repertuar sobotni złożą się tamże jednoaktówki: „Kalabazas", „Skrzypce czarodziejskie" i „Dwaj konkurenci". W przyszłym tygodniu rozpocznie już p. Myszkowski przedstawienia w parku krakowskim.

Morderstwo w karczmie. Spokojnego i porządnego gospodarza, Karola Wójcika, z gminy Rzędzin pod Tarnowem, wyciągnęli przyjaciele na szklankę piwa, wieczorem w niedzielę 3-go b. m.

do niedalekiej karczmy, w której wodzili rej zwabieni muzyką żołnierze załogi tarnowskiej różnej broni. Wkrótce między tak zwanymi cywilami a podpitymi i liczebnie przeważającymi żołnierzami, wywiązała się sprzeczka. Ostatecznym jej wynikiem było zamordowanie pomienionego gospodarza bagnetem i pokaleczenie kilku innych ludzi.

Mordercę i towarzyszów jego z trudem wykryto, lecz któż zbolałym kilku sierotom wróci dobrego ojca? Przyjaciołom to zawdzięczać muszą swą nieodżałowaną stratę — przyjaciołom, którzy inaczej nie potrafią okazać swej życzliwości, jak tylko przez poczęstunki i to w karczmie, lub w szynku.

Niezawadzi dodać, że w owej karczmie, która jest własnością księcia Marszałka kraju, rezyduje żyd, który dla polepszenia interesu wbrew zakazowi gminnej zwierzchności urządza muzykę i to już nie pierwszy raz.

Mimo, iż zgłaszali się katolicy i gminy ich tego sobie życzyły, tak tu, jakoteż i w sąsiednich Gumniskach, tuż pod pałacem księcia Marszałka, oddał Zarząd skarbu książęcego karczmy w dzierżawę żydom. Można przypuszczać, że stało się to bez wiedzy samego księcia.

Pod kołami pociągu. D. 4 b. m., kiedy o godzinie 3 po południu pociąg pospieszny zdążał ze stacji Volksgarten ku głównej stacji czerniowieckiej, na torze, okalającym górę Weinberg, spostrzegł maszynista tuż przed lokomotywą, kobietę, która, nie widząc pociągu, chciała przejść przez szyny. Była to Ilinka Łękowska, niestety, głucha, nie słyszała więc ani turkotu pociągu, ani sygnałów, jakie dawano. Maszynista nie zdołał już zatrzymać pociągu i nieszczęśliwa dostała się pod koła lokomotywy, które strzaskały jej czaszkę i zgruchotały kości.

O niezwykłym napadzie donosi czerniowiecka *Gaz. Polska*: D. 4 bm. powracał z Suczawy do Skei wieśniak, Michał Kożokar, jadąc na wozie, a miał przy sobie 700 złr. gotówką. Za miastem spotkał dwóch młodych chłopców, którzy prosili, ażeby ich podwiózł ku Skei. Przedstawili się oni jako terminatorowie szewscy. Po drodze rzucili się oni na Kożokara, uderzeniem w łono pozbawili go przytomności i następnie obrabowali z pieniędzy, poczem umknęli. Żandarmerja wyśledziła obu młodych złoczyńców, którzy, jak się okazało, są studentami gimnazjum suczawskiego! Z zabranych pieniędzy znaleziono przy nich 640 złr. Ojciec jednego z tych niezwykłych rabusiów skazanym był za morderstwo na karę śmierci, następnie ułaskawiony, odsiaduje 20-letnie więzienie.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Pani Stanisławowa Teisseyre z Tarnopola (II rozbicie puszek) 38 złr. 95½ ct, ze Stanisławowa z kółka tam zawiązanego (I rozbicie) 19 złr. 91 ct., p. Felicja Kowalska z Tarnowa 44 złr. 22 ct., p. Teofila Szumlańska ze Lwowa (czwarte rozbicie puszek) 59 złr. 70 ct., p. Gawłowa z Sanoka z puszek 3 złr., p. Zoellnerowa z rozbitych puszek w Wieliczce 7 złr 37½ ct., Solecki z Przemyśla 1 złr. 75 ct., Gorczyńska zebrane na weselu w Sawie 8 złr., p. Zygmuntowa Rylska z Pisarowic z puszek 10 złr., J. K. z dalszych stron 13 złr. 33 ct., A. R. 1 złr. 80 ct., N. N. 65 złr.

(Dokończenie nastąpi).

Nekrologja. Bolesław Fiołkowski, w prostej linji prawnuk po siostrze Kościuszki, zamężnej hr. Estko, weteran z 63 roku, sybirak, zmarł w 40 roku zycia, dnia 3 bm. w Cieklinie. Cześć jego pamięci!

W Bukareszcie zmarł rodak nasz, dr Emil Max, lekarz powszechnie szanowany. Pochodził z Rzeszowa, a długie lata praktykował w Jassach, gdzie zaskarbił sobie przyjaźń rodaków.

Przechadzki po mieście

II.

Mieszkania w oficynach.

Ledwie dzień zajaśniał, zaczynają służący trzepać odzież, dywany, chodniki i słomianki, nastawiają samowary, a wielkie kłęby dymu zaciemniają powietrze, płyną też z rozmaitych stron wszelkiego rodzaju wonie: z wymiatanych i czyszczonych kanałów i rynsztoków, ze stajen, jeżeli są w tym domu i z innych mniej jeszcze pachnących ubikacyj. Czuć odór przypalonej śmietanki, zapach gotowanej kawy i smarzącego się tłuszczu. O otwarciu okien w mieszkaniach nie ma mowy. Na podwórze wkracza czwórka „mlaskotów“: trąba, basetla i dwa klarynety. Imieniny właściciela kamienicy, należy mu się zatem kantata. Brzmią tedy klarynety, buczy „Maryna“ i drze się przeraźliwie trąba, a pan gospodarz, obawiając się utraty słuchu, co żywo wysyła lokaja z dwuguldenówką, jako dowodem wdzięczności za owację. Ledwie ucichła muzyka, druciarz, obładowany pułapkami na myszy, rądlami, krzyczy co mu sił starczy: „Garnki drutować“, „rądle pobielać“, za druciarzem woła węglarz: „Węgle do samowaru, węgle!“ Wsuwa się żyd z koszami na ręku i głośnym krzykiem zaprasza: „Do rzodkiewki! Do rzodkiewki! Do wiśni! Do wiśni!“ Po nim handełes z brudnym worem pod pachą, krzyczy: „Handel! Handel!“ a psy wyją i gromadzą się pauprzy w ulicy. Najskromniejszym jest jakiś rzemieślnik, bo go ledwie zrozumieć można, jak woła: „Naprawiam szkło i porcelanę!“ Ogląda się biedaczysko na wszystkie strony, patrzy w górę, nikt jakoś nie spieszy, więc oddala się z westchnieniem. Spotyka jednak w bramie kataryniarza, który śmiałym krokiem idzie w podwórze, staje, urządza swój instrument i po raz tysiączny lub więcej zaczyna grać „Bartosza“. Pieśń piękna, patrjotyczna, nie ma wątpliwości, gdy jednak słucha się jej po kilkakroć dziennie, gdy ją wygrywają kataryniki niestrojone, syczące, skrzeczące, jąkające, staje się obmierzłą. Kataryniarz, choć katarynka w niektórych melodjach tylko sapie, ani pyta, rżnie dalej krakowiaka, potem walca, potem kołomyjkę, potem coś podobnego do arji z Halki i otrzymawszy kilka szóstek, zawiniętych w papier, idzie szukać szczęścia dalej.

Teraz coś cudownego. Jakiś wydrwigrosz z hełmem na głowie, od którego przeciągnięty sznurek do bębna, umieszczonego na plecach, pod pachą ma kobzę, u butów ostrogi z dzwonkami, wreszcie talerzyki z jańczarskiej muzyki. Nadyma kobzę, która rzeczywiście beczy jak koza, rusza głową i bębni, łokciami pociąga sznurki od talerzy jańczarskich i dzwoni nogami. — Gromada ludzi zapełnia podwórze, cudotwórczy muzykant ciągle dmie w kobzę i ciągle jedną wydobywa melodję, wreszcie stróż rozpędził kompanję i pana muzyka, grającego na tylu instrumentach, wyprosił za bramę.

Zdawałoby się, że na tem koniec — gdzie tam. Wprawdzie pozbyliśmy się mlaskotów, handełesów, druciarzy, kataryniki i cudownego muzyka, ale pozostały jeszcze domowe wirtuozki. Dzień piękny, ciepły, zatem otwierają się okna i od razu zagrzmiały aż cztery fortepiany: na dole, na pierwszem piętrze, w antresoli frontowej kamienicy i w mieszkaniu samego pana właściciela. Fortepiany te, nie umilkną, aż późnym wieczorem, a ty nieszczęśliwy lokatorze słuchaj powtarzanych do zdenerwowania gam chromatycznych lub wielce genjalnego utworu panny Bondarzewskiej!

ROZMAITOŚCI.

Łapaj złodzieja! (Skandal paryski). Paryż d. 4. czerwca. Wczoraj odbyło się w Chantilly „Derby“ o nagrodę Jockey-Clubu 75,000 fr. Poranek był chmurny, ale niebawem horyzont się rozjaśnił. Od godziny 11-tej wszystkie stoły restauracyjne w Chantilly już zajęte, tłum z każdą chwilą wzrasta, a 22-gi pociąg przywozi ostatnią partję zwolenników wyścigów lub gry w totalizatora. Publiczność składa się z *ultra select* towarzystwa paryskiego. Pierwsze dwie gonitwy nie zajmują publiczności, która z niecierpliwością oczekuje trzeciej. Stawiło się do niej koni 14: „Ravioli“ barona Schicklera, „Neron“ hrabiny Le Marois, „Volga“ James Cunningtona, „Idle Boy“ H. Say'a, „Lahire“ Arnaud'a, „Styx“ Rotszylda, „Drapeau“ barona d'Aymery, „Sésame“ de Gheest'a, „Polygone“ i „Melchior“ Veil Picard'a, „Gospodar“ Ephrussiego, oraz trzy ze stadniny Ed. Blanc'a: „Eglantier II, „Toujours“ i „Gouvernail“. Faworytami byli: „Sésame“, „Polygone“, Melchior“ i „Styx“. Tymczasem pierwszy stanął u mety „Gospodar“ Ephrussiego, pamiętny z porażki w gonitwie „Grande Paule“ na torze Longchamps.

Zamiast zwykłych oklasków, witających zwycięzcę francuskiego „Derby“, rozległy się gwizdania i okrzyki: „*Un voleur!*“ Dżokej Liddiard, obrzucony gradem obelżywych epitetów, przedostaje się do *weighing room*, sali przeznaczonej do ważenia dżokejów, ale i tu zebrani komisarze wyścigowi, właściciele koni i trenerzy przyjmują zarówno dżokeja jak i Ephrussiego, pogardliwym uśmiechem i kwaśnemi komplementami. Wkrótce jednak wrzawa i oburzenie tłumów udziela się i temu zgromadzeniu, wszczynają się spory gorące, aż wreszcie rozdrażnienie dochodzi do zenitu, rzecz niepamiętna od czasu słynnej porażki „Little-Ducka“. Ephrussi wychodzi wreszcie z *weighing room*, ale w tej chwili powstaje w tłumie burza, krzyki: „*A bas les juifs*“, „*A bas les juifs*“, „*A bas les voleurs*“. (Precz z żydem! Precz ze złodziejem!) Mnóstwo osób Ephrussiego otacza, najbardziej poważani sportsmeni, dziennikarze — wszyscy obrzucają go pytaniami mieszczącemi w sobie zarzuty.

Rozdrażniony niepomiernie sprawozdawca sportowy dziennika *Soir*, Laurenz, krzyczy mu nad uchem: *Vous etes un voleur! un voleur!* Drżący, blady Ephrussi bąka: *Vous ne savez pas ce que vous dites.* Ale Laurentz nie przestaje miotać się: *Un voleur! Un voleur!* (Złodziej! Złodziej!)

Ephrussi zmuszony był schronić się do jakiejś stajni, a dopiero gdy przybyła policja, wyszedł stamtąd i pod jej eskortą do końca wyścigów pozostał.

Wrogie usposobienie publiczności dla Ephrussiego tem daje się objaśnić: już od pewnego czasu zauważono, iż konie jego nie wygrywają nigdy, gdy są faworytami, a zwyciężają zawsze gdy niemi nie są. Poprzedniej niedzieli podejrzanem wydawało się zwycięstwo „Blandy“, powodzenie „Gospodara“ dopełniło miary. Zadaniem sportsmenów nie pozostaje nic innego Ephrussiemu, jak sprzedać swą stadninę; na torze francuskim biegury jego pokazać się już nie mogą. Echo tego skandalu odbiło się jeszcze wieczorem w „Jardin de Paris“, gdzie zwykle puszczają fajerwerk w kształcie konia, dla uczczenia zwycięscy „Derby“. Przywitano fajerwerk okrzykami: *A bas les juifs! A bas Michel Ephrussi!* przeciw którym nikt nie protestował.

Epruss tłómaczy się dziś w *Matin*, dowodząc, że porażka „Gospodara“ na torze Longchamps w biegu „Grande Poule“ nie była bynajmniej przez niego ukartowana, sprowadził bowiem z Anglji wówczas słynnego dżokeja Wattsa, który pobiera za swoją fatygę 5.000 fr., liczył więc na wygraną swego konia. Niestety jednak, znawcy dowodzą, że Watts, gdyby był chciał, mógłby wygrać wówczas.

Jeżeli zważymy, że choć Ephrussi jest miljonerem, mimo to cała Francja okrzyczała go dziś złodziejem i oszustem, bo złakomił się na 75.000 franków, więc jak tu się dziwić, że antysemityzm na kształt lawiny toczy się i wszystkich porywa? Któż dziś będzie jeszcze żydów bronił?

Uprowadzenie Carnota. Po historji Turpina, z podkładem tragicznym, przyszła na porządek dzienny plotek paryskiego bruku rzecz więcej komiczna, „plan uprowadzenia“. Opowiada o tem ostatni *Gaulois*. Rzecz działa się w ostatnich dniach Boulangeryzmu, a osobistością, którą zamierzano uwieźć, nie był kto inny, tylko p. Carnot. Kiedy w kołach przyjaciół Boulangera dowiedziano się pod koniec marca 1889 r., że minister spraw wewnętrznych, Constans, nosi się z zamiarem aresztowania jenerała, zaczęto radzić, jakim sposobem możnaby temu przeszkodzić. Millvoye był zdania, żeby najlepiej było uprowadzić Constansa i prefekta policji, p. Lozé, i zatrzymać ich jako zakładników. Ówczesny bonapartysta znał pewnego korsykanina, imieniem Rossi, który odgrywał niemałą rolę w prasie partyjnej i utrzymywał zarazem stosunki z policją. Od niego tedy oczekiwał pomocy skutecznej. W sali de la Paix, w pałacu Bourbonów przedstawił mu rzecz całą jasno i dobitnie. Na to Rossi, potrząsnąwszy głową, odparł: „Chcecie pojmać Constansa, tymczasem jego może w przeciągu 24 godzin kto inny zastąpić. Dla czego nie sięgniecie wzrokiem jeszcze wyżej? Pan Carnot wychodzi prawie co wieczora. Zwykle w towarzystwie jenerała Brugère skręca on w lewo na Champs-Elysées, albo w prawo na rue de Rivoli.

szukając spokoju i ciszy... Łatwo nam będzie skłonić go do przymusowej przejażdżki kołowej. Dwóch dzielnych jeźdźców, korsykański woźnica, proszę siadać i wszystko będzie dobrze. W godzinę później znajdzie się monsieur Carnot w mojem mieszkaniu przy rue Chappe na Montmartre, gdzie moja żonka stanie się kucharką prezydenta Republiki. A gdyby kto Boulangera zabił, dostarczę wam w tej chwili wnuka Lazara Carnota.“ Kiedy tak Millvoye z Rossim rozmawia, wchodzi do sali de la Paix adwokat korsykański, Leandri. Millvoye woła go do siebie. Po chwili ten przyrzeka Rossiemu pomódz w uprowadzeniu prezydenta. Miało to jednakże nastąpić tylko wtedy, gdyby się co Boulangerowi stało. Postanowiono, że Leandri, Rossi i ośmiu jeszcze korsykanów otoczą Carnota i jego towarzysza Brugèreai zabiorą ich do zamkniętego powozu, który będzie oczekiwał między Place de la Concorde, ulicą de Rivoli, a posągiem Joanny d'Arc. Czterech ludzi miało tworzyć tajną policję i czuwać, trzech innych miało ubezwładnić jenerała Brugère, Rossi zaś z Leandrim i jeszcze z jednym towarzyszem naadliby na Carnota, związaliby i z zakneblowanemi usty wpakowaliby go do powozu. Plan tedy gotów był i czekał na wykonanie. Uprowadzenie Carnota atoli nie przyszło do skutku, gdyż Boulanger nadspodziewanie wyjechał do Brukseli.

Zapach kwiatów i sen. W ostatnich czasach dużo pisano o szkodliwości zapachu kwiatów na głos u śpiewaków. Że dużo jest w tem przesady i trochę histerji, a więcej jeszcze suggestji, gdy idzie o osoby nerwowe, przekonywa taki np. wypadek. Pewnego dnia dra Mackenzie w Baltimore, odwiedziła młoda kobieta, skarżąca się, że skoro powącha różę, zaraz kaszle i kicha. „Zobaczymy“ — odpowiada lekarz, i przynosi z drugiego pokoju różę. Natychmiast młoda pacjentka kicha, kaszle, a oczy jej zachodzą krwią. „Widzisz pan — rzecze. „Widzę“ — i pokazuje różę papierową. Kwiaty nie przeszkadzają też w tym stopniu, jak powszechnie sądzą — snowi. Zapewne, że nie każdy śpi, który spać chce, a cierpiący na bezsenność często nadaremnie używają chloraku i innych narkotyków. Najbardziej jednak wypróbowanym środkiem na sen jest spacer kilkuwiorstowy codzień. Każdy to sprawdził, robiąc w górach wycieczki.

Wystawa cygar. Rok bieżący obfituje w wystawy, bo oto w Londynie, w hotelu „Savoy“ otwarto wystawę cygar, które zwykli palić miljonerzy Jest to zbiór najlepszych wyrobów ze zbiorów hawańskich z r. 1888-go. Znajdują się tam między innemi, ulubione cygara Rotszyldów, lorda Northbrooke, księcia Walji. Zbiór obejmuje 20.000 sztuk najrozmaitszych gatunków. Wystawa wykazuje jasno, iż najlepsze cygara nie zawsze bywają — najdroższe. Wielka skrzynia z drzewa cedrowego zawiera 14.000 sztuk cygar „Flor de Cuba“. Trzy takie skrzynie rocznie sprowadza dla siebie rodzina Rotszyldów. Otóż setka takich cygar wypada po 70 marek. Książę Walji pali cygara zielone, świeże, prawie niesuszone.

* **Ciekawą statystykę** polowania w Czechach — *Sonntags-Jägerów* (myśliwych od święta) podaje *Ostdeutsche Rundschau.* Trudne do uwierzenia, a jednak wiarogodne. Oto w roku 1893 polowali wymienieni *Sonntags-Jägerzy* w 12.348 gminach czeskich, dając w każdej gminie przeciętnie po tysiąc strzałów w ciągu roku. Przytem zabito 13 (fatalna liczba) starych kobiet, 27 chłopów, 7 chłopaków i 3 dziewki — 3.014 ludzi, przeważnie z naganki postrzelono. Dalej ubito 3 woły, 12 krów, 132 cieląt, 275 kóz, 59 baranów, 72 owiec, 1 jagnię, 3671 psów do polowania, 11.419 psów wałęsających się, 8.762 kotów, 18 sarn-kozłów, 455 siut, 149 zajęcy, 322 kuropatw, 26 bażantów, 844 wróbli i 2 konie. Odszkodowano 413.590 złr., szmeregeldów zapłacono 633.093 złr., lekarzom i adwokatom 172.000 złr., a za karę przesiedziano 74.088 godzin. Co wypada okrągło doba kary za jednego postrzelonego człowieka. Powtarzamy, że cyfry te autentyczne odnoszą się wyłącznie do myśliwych świątecznych, tak zwanych *Sonntags Jägerów.*

HUMOR.

— Ho, ho! Cóżeś się tak wystroiła, moja pani — pyta mąż.
— Idę z wizytą.
— Do kogo?
— Do największej mojej... nieprzyjaciółki.

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Karol Ludwik zwidzał jeszcze wczoraj Wystawę, przyczem oglądał maszyny Zieleniewskiego z Krakowa, halę maszyn kolei państwowych, wystawę fabryki cukru z Tłumacza, mauzoleum Matejkowskie i kilka innych pawilonów. Arcyksiążę, odchodząc do powozu, zapewniał komitet Wystawy, że do Lwowa przyjedzie jeszcze raz z żoną. O godzinie 3 po południu opuścił on Lwów, żegnany na dworcu przez najwyższych dygnitarzy z Namiestnikiem i Marszałkiem na czele.

Przy uzupełniającym wyborze posła do sejmu pruskiego z okręgu opolskiego, został wybrany kandydat szląskich Polaków, major Szmula, większością 51 głosów. Kandydatem stronnictw kartelowych był Reymann.

Francuski minister wojny, Mercier, przedłożył radzie ministrów dekret w sprawie reorganizacji komisji dla wynalazków, według którego komisja ta składać się ma na przyszłość z 6 osób cywilnych i 10 wojskowych. Z wojskowych sześć powołanych będzie z armji, a czterech z marynarki. Dla zbadania szczególniejszych wypadków mogą być czasowo do komisji powoływane także i inne osoby.

Z Ameryki południowej donoszą, że strejkujący robotnicy w Stanach: Maryland, Zachodniej Wirginji, Ohio, Indianie, Illinois i Collorado napadają ustawicznie na robotników pracujących, znieważają urzędników, odczepiają wagony od pociągów, wiozących węgle. Gubernator, Mac Kinley, wysłał dalsze oddziały wojsk do rozmaitych punktów. Mosty na kolei Baltimore Ohio zostały podpalone.

Telegramy.

Budapeszt 9 czerwca (rano). Prezydent Izby, Banffy, któremu cesarz w miejsce Weckerlego poruczył misję utworzenia gabinetu, jakkolwiek podjął się tego zadania, wkrótce jednak oznajmił, że złożenie gabinetu liberalnego bez Szilagyiego jest rzeczą niemożebną, gdyż taki rząd byłby bezsilnym. Stąd wielka radość w stronnictwie liberalnem. Fejervary, powołany przez cesarza, powiedział to samo, co Banffy. Na to cesarz zawezwał znów Weckerlego, który po powrocie miał w klubie liberalnym dać do zrozumienia, że dziś do południa przesilenie skończy się na korzyść liberalistów. Powszechnie twierdzą, że cesarz zgodzi się na Weckerlego i Szilagyiego.

Rzym 9 czerwca (rano). Przesilenie ma się ku końcowi. Bliską jest urzeczywistnienia kombinacja: Crispi - Zanardelli z poparciem przez Rudiniego.

Petersburg 9 czerwca (rano). Jenerał Czerewin został mianowany dyżurnym jenerałem z obowiązkiem czuwania nad osobistem bezpieczeństwem cara.

Wiedeń 9 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 350·50, Laenderbank 246.60, Staatsbahn 340.75, Lombardy 107·50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Stan urodzajów. W samborskim powiecie przedstawiają się pszenice ozime nieźle. Żyto wyda plon średni. Jara pszenica, jęczmień, owies, groch, bobik, zapowiadają się wcale dobrze, to samo ziemniaki i ogrodowizny. Konicze są liche, trawy bardzo piękne. Sadowiny nie będzie, tylko na pokaz; chociaż chrząszcz majowy wcale nie grasował. Ceny bydła znacznie spadły, niemal o 36 a nawet 40%. Robotnik niedrogi.

Zaraza. Namiestnictwo galic. ogłasza pod 1 czerwca 1894 r. do L. 42827. iż wskutek wybuchłej zarazy na Szlązku pruskim (okr. lignicki) zarazy nierogacizny, zabronionym został przypęd trzody z tegoż okręgu do Galicji i przez Galicję.

Przyjechali do Krakowa

dnia 8 czerwca.

Grand Hotel. A. Żuławski z Podola ros. J. Wise[illegible] z Pragi. A. Ebel z Hamburga. J. H. Weiss z Wie[illegible] Dr A. Jakubowski z Grybowa. Książę A. de Chimay z Paryża. Sandor Horda z Pesztu. M. Nowek z Pragi.

Hotel pod Różą. W. Florkiewicz z Zakopanego. E. Winter z Limanowy. J. Cieślewicz z Kościelca. A. Szczepańska z Przemyskiego. Dr J. Myciński z Żabna. W. Marzulik z Bytomia. F. Kwiatkowski z Sadowej góry. F. Flotten z Czortkowa.

Hotel Saski. A. Szczurowski z Jarosławia. Ch. Cowler z Wiednia. Dr J. Lityński z Tabora. Dr K. Ryba z Pragi. I. Chuwes z Wiednia. Ad. ks. Czartoryski z Wiel ks. Poznańskiego. T. Morawski z Poznańskiego. W. Płocki z Nowodworza. Z. Fürst z Hamburga. T. Rygier ze Lwowa. J. ks. Czartoryski z Wiązownicy.

Hotel Krakowski St. Lewandowski ze Lwowa. T. br. v. Kleist z Kalisza. L. Sitowski z Sanoka. A. Łempicki z Krzysztoforzyc.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 3·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 2[illegible] **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·[illegible]5 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 35	Anglobank	151 50
Renta austr. srebrna „	98 30	Union	258 25
Renta austr. 4% złota	120 70	Bankverein	127 25
Renta austr. 4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	246 50
Akcye bank. austr.-w.	994 —	„ kol. Kar. Lud.	215 75
„ kredytowe	350 75	„ „ lwowsko-czerniow.	278 25
Londyn	125 05	„ „ połudn.	108 —
Napoleony	9 96	Elbenthal	26 25
Dukaty	5 90	Nordbahn	3105
Marki	61 27½	Staatsbahn	40 62
4% Renta węg. kor.	95 05	Alpin	76 20
4% „ „ złota	120 60	Akcye tytoniowe	4 12
Losy prem. węg.	148 75	Ruble	134 50
Losy tureckie	64 20		

Berlin 8 czerwca.

Banknoty aust.	163 20	4% Listy likw. pols.	66 10
Krótki Wiedeń	163 10	Renta włoska	77 50
Banknoty ros.	219 90	Akc. austr. kred.	211 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Handel towarów żelaznych **W. HALSKI** Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca **noże i widelce, noże kuchenne, scyzo**... **Nożyczki, Brzytwy,** pewyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, — poleca również wszelkie artyku... **w zakres handlu żelaznego wchodzące.** 86—158 14

NAGRODY PILNOŚCI

Wielki wybór książek oprawnych i obrazków, stosownych na premja dla dzieci wiejskich, dla szkół wyższych i dla pensjonató

poleca Księgarnia Katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

ZACHERLIN,
Patschulę, Naftalinę
poleca handel
EDMUNDA KLIMKA A-B.

Największy skład fortepianów
J. RADZISZEWSKI i Sp.
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA

Porter Imperial
oraz
Pale Ale
angielski.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincje odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.



SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.



M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.

Restauracja F. Wójcicki,
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 da
Sobota 9 Czerwca.

- **Zupy**: Szczawiowa, Consome z tapioką, Rosół z grzybkiem
- **Przyst.**: Jajka à la Imperator, Paszteciki francuskie, Sałata z mięsa, Szt. mięsa, sos prow.
- **Piecz.**: Rostbeuf angielski, Rozbratle à la Jardin, Mostek frykasse, Kotlet wieprzowy z r...
- **Legum.**: Łazanki z szynką, Sufle poziomkowe, Ser. Kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

Kupię
zaraz
Motor Gazowy
w dobrym stanie,
o sile koni od 3 do 6-ciu.

Oferty i warunki proszę nadsyłać pod literami Z. M. Administrac. „Głosu Narodu“ w Krakowie. 1 3

---

2 pokoje, piękne, duże, przedpokój i kuchnia jest do wynajęcia zaraz, lub od 1-go Lipca br. Ul. Garncarska l. 8, II. piętro. 722 1 2

Dom składający się z kilku ubikacyj w Lubniu, koło Myślenic, 7 km. od kolei żelaznej, w Mszanie Dolnej, w przepięknej okolicy, z wolnej ręki do sprzedania, lub do wynajęcia na letnie mieszkanie. — Bliższa wiadomość w Administracji »Głosu Narodu“ w Krakowie. 720 1 3

C. k. Urząd pocztowy w Chrzanowie poszukuje **rutynowanego ekspedytora.** Wynagrodzenie miesięczne 20 złr. w. a. i całe utrzymanie.

Pan Tomczak zechce posłać Adres osobie, z którą w tym czasie się spotkał, a z którą niegdyś na **Lesznie** mówił. 720 1 1

Interes korzystny! Ajenci handlowi miejscowi i pozamiejscowi zechcą się zgłosić pod lit. S. P. K. 1. poste restante Kraków. 684 5 3

„Para doppelt Pony“ maści bułanej z białemi grzywami w piątym roku dobranych i ujeżdżonych zaraz do sprzedania. — Wiadomość K. M. Sowliny p. **Limanowa.**

Kamienica
I-piętrowa,
l. 18, ulica Zwierzyniecka, nowo odrestaurowana, dobrze się rentująca, jest z wolnej ręki **do sprzedania.**— Bliższa wiadomość u stroża. 662 3 3

Mleko prosto od krowy. **Truskawki. Porzeczki, Agrest,** Kraków, na Wielopolu — w ogrodzie Nr. 16. 691 4 8

Agronom, były nadporucznik honwedów, pobierający jako taki emeryturę z praktyką długoletnią, poszukuje posady ekonoma (kawalera) zaraz. Przyjąłby także obowiązki magazyniera, administratora domow w mieście. Wymagania co do wynagrodzenia skromne. Odpisy świadectw na żądanie przedłoży. Zapytania: Agencja Krassuskiego, Mały Rynek l. 6. parter w Krakowie. 716 2 3

Do wynajęcia pokój z kuchnią na I. i II. piętrze przy ul. Krowoderskiej l. 138. Wiadomość u właściciela domu. 714 2 ?

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że z d. 7 b. m. **otwieram tu w Krakowie** przy ul. Zwierzynieckiej, obok Hotelu Imperial, moją P. T. znaną z dobroci wyrobów **Fabrykę rolet i zaluzji,** dotąd w Korczynie przy Krośnie istniejącą.

Również oprócz powyższych artykułów, wyrabiam gustowne **Chodniki, dywaniki na sofy i na podłogi,** uskuteczniam również wszelkie reperatury rolet i zaluzyj, rzetelnie, w najkrótszym czasie i po nader umiarkowanych cenach.

Mam przeto nadzieję, że Szanowni P. T. zechcą mnie i nadal swojem zaufaniem obdarzyć.

Z poważaniem
Józef Köhler
właściciel
fabryki rolet i zaluzji.

Mam zaszczyt zawiadomić Wielmożną P. T. Publiczność, że wyrabiam i urządzam **specjalne wodociągi, — klozety nadkanałowe i pokojowe,** muntowa machin, — okucia drzwi i okien *po cenach bardzo przystępnych.*

TĄKIEL 624
Kraków, Sławkowska 8.

Bazar gminy m. Krakowa, i A. Szafrański w Krakowie ma na składzie wieszadła do sprzedania sztuka 10 centów.

---

471 **DONIESIENIE.** 11 20

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że rozszerzyłem i odnowiłem mój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
w Krakowie, przy ul. Podwale l. 14
pod własną firmą
K. Żelechowski

z możliwym komfortem, wprowadzając przytem wszelkie nowości odnoszące się do sztuki fotograficznej. Mimo tak znacznych zmian i kosztów **CENY ZNIZAM**, mam przeto nadzieję, że Szan. Publiczność zechce mnie i nadal swojem zaufaniem obdarzyć.

Z poważaniem **K. Żelechowski,** artysta-malarz-fotograf.

Wiedeńskie losy po 1 koronie.

Ciągnienie już 12 lipca br.

673 5 12

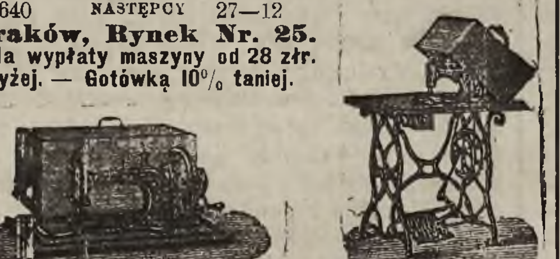
5. Głównych Wygranych po 10.000 Koron.

Losy sprzedaje

Amalia Eibenschütz	M. L. Hochwald
Stanisław Fańtuch	A. Holzer
Sigm. Glitzmann	Alb. Mendelsburg
J. M. Grajower	Sigm. Molkner

M. D. Trinkenreich.

Największy skład maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
640 NASTĘPCY 27—12
Kraków, Rynek Nr. 25.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.





PŁASZCZE
wełniane wiosenne i nieprzemakalne angielskie.
KAPELUSZE FILCOWE
MĘSKIE.
BIELIZNĘ MĘSKĄ, SKARPETKI, POŃCZOCHY,
Krawaty najnowsze.
535 10 20
Rękawiczki **glansowne, duńskie, jelonkowe, kangurowe, oraz fil d'Ecossé i jedwabne**
w wielkim wyborze PO NISKICH CENACH polecają
BRACIA BILEWSCY
w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 23 maja 1894 r. **otworzyłem w Krakowie, dz. V, plac Matejki, ul. Kurniki l.** ...

4 6 SKŁAD PATENTOWANYCH 668
pudełek pocztowych
bardzo wygodnych do przesyłek pocztowych, jakoteż do przechowania najrozmaitszych przedmiotów przy gospodarstwie domowem.

Cena pudełek patentowanych jest bardzo przystępna

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, zostaję z uszanowaniem **JAN ZIMLER.**

Odznaczone medalami z wystaw kraj. i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie (obok Krosna) — jedynie
pierwsze Towarzystwo tkaczy
pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **drelichy** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyreby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

☞ Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra.

DYREKCJA.

Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów kraj. gminy Miasta Krakowa.

WIELKI WYBÓR OBRAZKÓW
na pamiątkę I-szej komunii świętej
od 70 ct. za 100 szt. do 50 ct. za 1 szt.
oraz książeczkę na Maj **„U stóp Maryi“** z dodatkiem Mszy św. po 40, 65, 75 ct. i złr. 25 ct. (w miękki szagryn) poleca
specjalny skład artykułów treści religijnej i książek
66 100 4 **do nabożeństwa**
Kazimierza Zajączkowskiego
pod „Aniołem“ plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski
Józefa Góreckiego
w Krakowie ul. Dajwor l. 6.

Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryką.* Zamówienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy,* gdzie częściowy skład swych towarów posiada.

Potrzeba czeladzi do fabryki **tokarskiej Zygm. Mikołajskiego** w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 5.

Dom z ogródkiem z wolnej ręki do sprzedania Nr. 3 Półwsie Zwierzynieckie przy Szkole głównej. 71

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Jozef Rog...